

Rocco BUTTIGLIONE

## SĄD NAD WSPÓŁCZESNĄ HISTORIĄ\*

*Po tym, jak okazało się, że kierunek rozwoju kultury europejskiej stał się drogą ku przepaści [...] linia rozwoju, wcielona w historię Polski, zjawiała się jako jedyna możliwość urzeczywistnienia i zachowania całego europejskiego dorobku.*

Istnieje książka, napisana przez przyjaciela i bliskiego współpracownika Karola Wojtyły w czasach jego profesury i arcybiskupiego posługiwania w Krakowie. Książka ta nosi tytuł *L'uomo visto dalla Vistola*<sup>1</sup>. Włoskie tłumaczenie tytułu nie brzmi dobrze, ale mimo to posiada głębsze znaczenie. Jest bowiem prawdą, że na człowieka nie patrzy się tymi samymi oczyma u zachodnich rubieży Europy, co na terenach rozciągających się wzdłuż biegu Wisły, na wielkiej nizinie objętej ramionami Odry, zawartej między Bałtykiem i Tatrami, graniczącej na północy z republikami bałtyckimi, a na wschodzie z Białorusią i Ukrainą. Autor wspomnianej książki, Stanisław Grygiel, powiedział kiedyś, że Wisła jest rzeką, która jednocześnie oddziela i łączy Wschód z Zachodem. Polska (w przeciwieństwie do tego, co zwykliśmy myśleć) należy do zachodniej Europy: już w momencie narodzin swej tożsamości narodowej wybrała ona Kościół katolicki, rzymski, liturgię łacińską i zapłaciła wysoką cenę za ten wybór, którego nigdy nie zakwestionowała. Polska jednak leży na granicy ze Wschodem, uczestniczy w jego słowiańskiej wspólnotce etnicznej i językowej. Właśnie z tego powodu jest zdolna przemawiać językami obu duchowych światów i ułatwiać ich porozumienie. Z pewnego punktu widzenia położenie geograficzne nadaje jej rys szczególnej katolickości: całkowitego otwarcia na zachowanie wybranej wiary rzymskiej, której nie ma potrzeby wyrzekać się, ale jedynie ją pogłębiać. Jeśli pozostaniemy w tej perspektywie, wówczas rodzi się odmienny sposób myślenia o Zachodzie i Wschodzie, o ich różnicy i jedności, ich znaczeniu i przeznaczeniu.

Mamy tu do czynienia ze szczególnym sposobem spojrzenia na historię świata, zrodzonym ze specyficznego doświadczenia narodu i kultury polskiej, znajdującym swe odbicie w najgłębszych pokładach ducha i myśli Karola Wojtyły. W jego przypadku nie chodzi o zwykłe odczucie, ale raczej o sąd, który tyle razy bywał jasno wyrażany i który za każdym razem implicite towa-

\* Tekst ten jest rozdziałem książki R. Buttiglione.

<sup>1</sup> S. Grygiel, *L'uomo visto dalla Vistola*, Bologna 1978.



rzyszy, jako przesłanka, w podejmowaniu przez niego różnych zagadnień etycznych, religijnych, teologicznych i filozoficznych<sup>2</sup>.

Wyjątkowe zetknięcie się z tym sposobem spojrzenia na człowieka znajdujemy w stwierdzeniach, jakie Jan Paweł II czynił wielokrotnie, zwłaszcza podczas swojej podróży do Polski, gdy mówił o opatrnościowym znaczeniu faktu wybrania papieża Polaka pod koniec drugiego tysiąclecia ewangelizacji. W jego homilii wygłoszonej podczas Mszy św. celebrowanej na Placu Zwycięstwa w Warszawie problem ten został wyrażony z maksymalną wyrazistością: „Czyż moja pielgrzymka do Ojczyzny – mówił Papież – w roku, w którym Kościół w Polsce obchodzi 900 rocznicę śmierci św. Stanisława, nie jest zarazem jakimś szczególnym znakiem naszego polskiego pielgrzymowania poprzez dzieje Kościoła – nie tylko na szlakach naszej Ojczyzny, ale zarazem Europy i świata?

Odsuwam tutaj na bok moją własną osobę – niemniej muszę wraz z Wami wszystkimi stawiać sobie pytanie o motyw, dla którego właśnie w roku 1978 (po tylu stuleciach ustalonej w tej dziedzinie tradycji) został na rzymską Stolicę św. Piotra wezwany syn polskiego Narodu, polskiej Ziemi. Od Piotra jak i od wszystkich Apostołów Chrystus żądał, aby byli Jego «świadkami w Jerozolimie, i w Samarii, i aż po krańce ziemi» (Dz 1, 8). Czyż przeto nawiązując do tych Chrystusowych słów nie wolno nam wnosić zarazem, że Polska stała się w naszych czasach Ziemią szczególnie odpowiedzialnego Świadcstwa? Że właśnie stąd – z Warszawy, a także z Gniezna, z Jasnej Góry, z Krakowa, z całego tego historycznego szlaku, który tyle razy nawiedzałem w swoim życiu i który w tych dniach znów będę miał szczęście nawiedzić, że właśnie stąd ze szczególną pokorą, ale i ze szczególnym przekonaniem trzeba głosić Chrystusa? Że właśnie tu, na tej ziemi, na tym szlaku, trzeba stanąć, aby odczytać świadectwo Jego Krzyża i Jego Zmartwychwstania? Ale Umiłowani Rodacy – jeśli przyjąć to wszystko, co w tej chwili ośmieliłem się wypowiedzieć – jakżeż ogromne z tego rodzą się zadania i zobowiązania! Czy do nich naprawdę dorastamy?”<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Trudno jest w dziełach ściśle filozoficznych Karola Wojtyły doszukać się filozofii historii. Jednakże ślady jej są obecne w całym jego dorobku homiletycznym i literackim. Wywodzi się ona, jak to zobaczymy w dalszej części niniejszego opracowania, z wielkiej literatury polskiej. Poprzez nią właśnie myślenie historiozoficzne ukształtowało naszego Autora. W tej dziedzinie tym, co wywarło na niego największy wpływ, nie jest – jak niektórzy sądzą – romantyzm polski, ale raczej reakcja Norwida na romantyzm, która zakorzeniła ideę narodu w wartościach antyromantycznych. Byłoby rzeczą interesującą zestawień sposób pojmowania przez Norwida pojęcia „naród” z filozoficzną ideą włoskiego risorgimento, opracowaną przez Rosminiego. Obaj autorzy nie znali się, jednakże Norwid poprzez Ballanchego miał dość intensywny kontakt z włoską wersją filozofii historii, która różnymi drogami zbiegała się z myślą Rosminiego.

<sup>3</sup> W opracowaniu wykorzystałem tłumaczenie włoskie „L'Osservatore Romano”, przytoczone w „CSEO, Documentazione” nr 140–141. Ponieważ w wielu miejscach tłumaczenie to odbiega od wygłoszonej wersji polskiej, posługiwałem się też tekstami zawartymi w: *Jan Paweł II na ziemi polskiej*, red. S. Dziwisz, J. Kowalczyk, T. Rakoczy, Città del Vaticano 1979. W tym przypadku: *Jan Paweł II*, s. 26–27.



Niech mi będzie wybaczony ten przydługi cytat. Wierzę, że rekompensuje go waga wypowiedzianych słów. Jan Paweł II stwierdza bowiem, że wszyscy powinniśmy się czegoś nauczyć od Kościoła polskiego oraz że szczególna wizja człowieka wynikająca z historii Polski (a z pewnością z historii Polski odczytywanej w świetle wiary) jest w najwyższym stopniu wizją katolicką. Jaka więc jest treść tej wizji człowieka? W tej samej, cytowanej powyżej homilii Jan Paweł II zarysowuje ją istotnymi pojęciami: „Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek [...] Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu na ziemi [...] dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W Nim też stają się dziejami zbawienia”<sup>4</sup>.

Stwierdzenia te mogą się odnosić i de facto odnoszą się do każdego człowieka i każdego narodu na ziemi. Są to stwierdzenia o zdecydowanie katolickim, a więc uniwersalnym charakterze. Cóż jednak w nich, w tej chrześcijańskiej wizji, którą one streszczają i proponują dzisiejszemu światu, jest specyficznie polskiego? Klucz do rozwiązania tego problemu jest zawarty także w homilii wygłoszonej na Placu Zwycięstwa. „Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co Naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa”<sup>5</sup>. Wraz z tym stwierdzeniem Papieża docieramy do sedna zagadnienia, które nas interesuje. Celem zrozumienia wewnętrznej nośności tego przesłania weźmy jako punkt odniesienia *Filozofię historii* G. W. F. Hegla. Dzieło to traktuje na najwyższym poziomie, w sposób wyjątkowo spójny o samorozumieniu się historii Zachodu przez współczesną kulturę laicką. W jakiś sposób nawiązuje do niej także marksistowska wizja współczesnej historii. W dziele tym znajdujemy tylko jedno nawiązanie do Polski i jej historii. Dla Hegla narody słowiańskie są poza historią, może z wyjątkiem Rosji, która (według Hegla piszącego w pierwszej połowie XIX w.) przygotowywała się do wkroczenia na scenę współczesnej cywilizacji. Sąd ten nie wynikał jednak z uprzednio założonej wrogości w stosunku do Polski lub wobec narodów słowiańskich, ale był raczej konieczną konsekwencją heglowskiego spojrzenia na historię. Mamy tu bowiem do czynienia z pojmowaniem dziejów bez uznawania czy dopuszczania centralnej pozycji Chrystusa w historii człowieka. Byłoby jednak rzeczą niesprawiedliwą, przypisywać Heglowi pragnienie wykluczenia Chrystusa z historii człowieka. Dla wielkiego dialektyka chrześcijaństwo oznacza raczej epokowy przełom w historii ludzkości. Własną zaś filozofię traktował jako racjonalne rozwinięcie chrześcijańskiego dogmatu. Mimo to Hegel starał się

<sup>4</sup> Tamże, s. 30.

<sup>5</sup> Tamże.



uzgodnić chrześcijańską zasadę prawdy i Ducha z inną zasadą, ustawicznie obecną w historii człowieka, która jednak w ostatnich wiekach dynamicznie rozwija się, a mianowicie: zasadą siły i władzy.

Tradycja chrześcijańska nie zaprzecza istnieniu i znaczeniu tej zasady. Stara się jednak podporządkować ją sobie. Święty Augustyn w pewnym okresie swej twórczości przeciwstawiał bez żadnych zastrzeżeń Państwo Boże Państwu szatana. W dziele *De Trinitate* dokonywał już jednak rozróżnienia pomiędzy wiedzą, którą stanowi zdolność zarządzania sprawami świata, a mądrością, która jest zdolnością do poznania prawdy, prawdy wskazującej na cel, jakiemu zarządzanie rzeczami winno być podporządkowane. Pomiedzy wiedzą a mądrością nie ma sprzeczności zasad, nawet wówczas, gdyby zaistniała między nimi faktyczna opozycja polegająca na niesubordynacji wiedzy wobec mądrości i na negowaniu jej prerogatyw<sup>6</sup>. Gdy tak się dzieje, człowiek nie panuje już nad naturą w kierunku doskonalszej realizacji prawdy o własnej osobie, ale owo panowanie staje się wówczas celem samym w sobie, zasadą unifikującą wszelkie stosunki naturalne i społeczne. W języku filozofii ostatnich czasów możemy powiedzieć, że zachodzi przewaga i wyraźny nacisk „myślenia instrumentalnego”.

Na linii wyznaczonej w dziele *De Trinitate* uplasuje się z czasem i św. Tomasz z Akwinu, akcentując możliwość pogodzenia wiedzy i mądrości w porządku hierarchicznym i zharmonizowanym.

Także Hegel pragnie pogodzić swoją zasadę prawdy z zasadą siły. W przeciwieństwie jednak do myślicieli chrześcijańskich, widzących potrzebę podporządkowania siły prawdzie, Hegel doszukuje się tego uzgodnienia w nie pozbawionym trudności paralelnym traktowaniu prawdy i siły. W konsekwencji narody zwyciężające w historycznych zmaganiach są jednocześnie i w sposób konieczny nosicielami zasad duchowych na coraz to wyższym poziomie. Prawda pozbawiona siły nie znajduje w systemie heglowskim żadnego punktu zaczepienia i jakiegokolwiek możliwości obrony. Radykalizując tę perspektywę myślową, Marks odczyta później historię jako historię stosunków produkcji, czyli ustawicznie skutecznych form, w ramach których dokonuje się panowanie człowieka nad naturą i nad innymi ludźmi.

Czy możliwe jest rozumienie historii ludzkości i narodów właśnie w ten sposób, jako historii siły a nie prawdy? Chrześcijanin powie, że jest to niemożliwe. Jednakże postawmy inne pytanie, na przykład: Czy możliwe jest zrozumienie i dokonanie oceny, bez Chrystusa, wkładu, jaki naród niemiecki (albo amerykański, rosyjski, francuski...) wniósł do rozwoju ludzkości? Na pierwszy rzut oka, przy dość powierzchownym podejściu do zagadnienia, nie wydaje się to takie niemożliwe. Narody te nieomal jednakowo uczestniczą w wykorzystywaniu siły i prawdy. Można starać się więc o zrozumienie znaczenia ich historii w płaszczyźnie czysto materialistycznej ludzkiej rzeczywi-

<sup>6</sup> *De Trinitate*, lib. XV, cap. 1 i 15.



stości. One same mogą być zwodzone pokusą rozumienia siebie i samooceny w ten właśnie sposób. Czymże jest na przykład nazizm, jeżeli nie rozumieniem historii Niemiec i ich posłannictwa w świecie z punktu widzenia czysto mocarstwowego i uwzględniającego wykorzystanie siły? To samo spostrzeżenie można by uczynić w odniesieniu do innych i niekiedy bardziej subtelnych form totalitaryzmu, istniejących w naszych czasach.

Ta sama pokusa jednak nie może mieć miejsca, gdy chodzi o historię narodu polskiego. Tutaj mamy do czynienia z wysoką kulturą duchową nieomal całkowicie odseparowaną od elementu siły materialnej. Ściśnięta przez liczniejszych i bardziej zorganizowanych potężnych sąsiadów (Szwecja, Niemcy, Austria i Rosja) Polska wiele wycierpiała i została pozbawiona na długi okres swej niepodległości i jedności narodowej. W oczach Polaka heglowska wizja historii instynktownie jawi się jako pogląd wewnętrznie ograniczony, prawda i siła nie muszą bowiem koniecznie iść ze sobą w parze.

Historia polityczno-militarna Polski jest historią heroiczych dokonań, powstań karmiących się bardziej pragnieniem zaświadczenia o swym prawie niż jakąkolwiek realistyczną i konkretną możliwością zwycięstwa. Ostatnie z nich – Powstanie Warszawskie w 1944 r. Jan Paweł II skomentował tymi słowami: „Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego Miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem spod kościoła na Krakowskim Przedmieściu. Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na Skałce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i tego podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus.”<sup>7</sup> Identyczne znaczenie posiada także sanktuarium na Jasnej Górze, symbol tożsamości narodowej Polaków. Znana jest historia, której sanktuarium to zawdzięcza swe wyjątkowe znaczenie. W okresie wielkich najazdów, które w pamięci narodowej Polaków są nazwane m.in. „potopem szwedzkim”, kiedy to król, szlachta i wojsko zostali pokonani i rozproszeni, mnisi z Jasnej Góry zdecydowali nie podporządkowywać się rozkazom najeźdźcy i podjąć walkę. Armia szwedzka (w owym czasie najlepsza w Europie) nie była w stanie wymusić posłuszeństwa nielicznych zakonników broniących starego klasztoru. Wokół nich poczęła się formować walka zbrojna całego narodu, aż Szwedzi zostali zmuszeni do wycofania się.

Tysiące razy naród pokonany w wymiarze siły odradzał się mocą duchowej świadomości własnej tożsamości i posiadanego prawa, ożywiony wiarą chrześcijańską.

<sup>7</sup> Jan Paweł II, s. 31.



Obecnie możemy przejść do próby wyrażenia w sposób syntetyczny prawdy, na czym polega ta szczególna wizja człowieka, która inspiruje świadomość Polaków. Chodzi w tym wypadku o pewność kulturową i egzystencjalną, że Chrystus jest kluczem do zrozumienia człowieka i jego historii.

Z różnych powodów pewność ta została zatracona lub poważnie osłabiona w narodach leżących na zachodnich rubieżach kontynentu. Owładnięte nieprawdopodobnymi możliwościami panowania, zaofiarowanymi im przez rewolucję przemysłową, dokonały one utożsamienia miary własnej godności z miarą siły i starały się zbudować na tej podstawie zasadę swego udziału w historii świata. Wypracowały one wielkie struktury narodowe, które z miejsca starały się objąć swym wpływem sąsiadów i które podzieliły między siebie bezbronne narody we wszystkich częściach świata. Państwa te sprzeciwiły się Kościołowi, który stał w opozycji do ich reorganizacji życia narodowego, traktowanego jako funkcja panowania. Zresztą z drugiej strony także i Kościół tyle razy był doprowadzany do kryzysu przez te ruchy, czy to w wyniku uznawania go za współnika, czy też przeciwnie przez to, że był wyrzucany na margines w wyniku zbyt sztywnego a mało inteligentnego oporu wobec bardziej żywych i dynamicznych nurtów życia narodowego. Tak na przykład miało to miejsce we Włoszech. W XIX w. problem zjednoczenia narodowego Włoch był tak samo aktualnym problemem dla Europy, jak zjednoczenie narodowe Polski.

Mazzini wypracował pojęcie narodu jako jedności kulturalnej i duchowej, które jest całkowicie zbieżne z poglądami autorów polskiego romantyzmu, z którymi zresztą pozostawał w przyjaźni. Włochy jako pierwsze zdołały zbudować państwo zjednoczone. Rodziło się ono jednak poprzez cykl walk tworzących opozycję wobec świadomości religijnej i narodowej. Z drugiej jednak strony nowe państwo odeszło nawet od poglądów Mazziniego na naród i raczej wolało go definiować jako doczesną, świecką formę wyrazu potęgi. Zwolennicy Mazziniego, pokonani na polu polityki przez pragmatyków „partii piemonckiej”, nie mogli nawet zejść do poszukiwań na terenie kultury narodowej, ponieważ ich antyklerykalizm przeszkadzał im jednoczyć się z ludem. Nowe państwo, ze swej strony, rodziło się w opozycji tak do świadomości narodowej, jak i religijnej. Starano się ono inspirować przykładem Bismarcka w Niemczech, ale brakowało mu środków, aby stać się naprawdę państwem potęgi i siły. Sposób, w jaki się ono rodziło, jak wiadomo, zadecydował w dużej mierze o jego dalszych losach.

Zupełnie inaczej rozwijały się wydarzenia w Polsce. Tam walka o zbudowanie państwa narodowego została przegrana. Dwa wielkie powstania 1831 i 1863 r. nie zdołały przewyciężyć niekorzystnych uwarunkowań i zostały krwawo stłumione. W odmienny sposób niż w przypadku kwestii włoskiej czy niemieckiej, Polska znalazła się osamotniona w swoim proteście wobec porządku politycznego ustanowionego w Europie tamtych lat i musiała pogodzić się ze swym losem. Rewolucjoniści polscy pokonani na polu polityki mo-



gli jednak odnaleźć się i umocnić na polu kultury. Nigdy bowiem nie zerwali z Kościołem i w rozwoju świadomości chrześcijańskiej widzieli najmocniejszy fundament dla idei narodowej, pozwalającej im nadto przyjmować ideę braterstwa wszystkich narodów na ziemi. Podczas gdy we Włoszech w procesie tworzenia się państwa blokowało ono kształtowanie się tożsamości duchowej narodu, w Polsce świadomość ta formowała się poza państwem i co więcej, w otwartej polemice wobec istniejących państw. Przeciwwstawiała ona w całej swej rozciągłości siłę prawa jednostki i narodu, które ma swój fundament i rzecznika obrony w Bogu, prawu siły stosowanemu przez potężnych tego świata<sup>8</sup>.

Historia oszczędziła (w pewnym stopniu) Polsce wpływu tego immanentyzmu etycznego, jaki zaznaczył się w pozostałych państwach kontynentu. Z tego też powodu chrześcijaństwo polskie rozwijało się bez owego dualizmu cechującego mentalność katolicyzmu włoskiego, francuskiego itp. W jego ramach słuszne wymaganie, aby hierarchia szanowała autonomię porządku doczesnego, zostało przemienione w roszczenie ukazywania chrześcijanom w działalności cywilnej innego punktu odniesienia niż Chrystus i innego kryterium interpretowania przeszłości i terażniejszości narodu. Opozycja, jaka zachodzi pomiędzy ideą narodową a ideą religijną, która też nigdy później nie została przewyżczona, przerodziła się zaś w zdecydowany podział istnienia na dziedziny całkowicie pozbawione możliwości komunikowania się ze sobą, z których jedna odnosi się do działalności ziemskiej i społecznej człowieka, druga zaś jest związana z życiem wiecznym. Nie chodzi tu, powtarzam to raz jeszcze, aby uniknąć wszelkich dwuznaczności, o potrzebę precyzyjnego sformułowania dziedziny tego, co święte, i tego, co świeckie. Chodzi raczej o duchowe nastawienie uprzedzające wszelką teoretyczną świadomość, zmierzające do rozumienia jedności osoby, która rozpadając się na działalność w różnych środowiskach (z których każde rządzi się swymi prawami), pozostaje jednak wciąż tą samą nierozdzieloną całością i fundamentalną strukturą doświadczenia ludzkiego jako takiego<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Na temat historii społecznej i duchowej narodu polskiego cenne opracowanie, syntetyczne i interesujące stanowi relacja Ewy Jabłońskiej-Deptułowej *La famiglia e la nazione nel secolo scorso (Rodzina i naród w ubiegłym wieku)*, wygłoszona podczas zjazdu na temat: *La famiglia alle radici dell'uomo, della nazione e della Chiesa (Rodzina u korzeni człowieka, narodu i Kościoła)*, Rzym 5–8 grudnia 1981 r.

<sup>9</sup> Byłoby rzeczą interesującą zbadać wpływ, jaki wywarły poglądy J. Maritaina w Polsce i we Włoszech. Był on wielki w obu kontekstach kulturowych, jednakże efekty i kryteria lektury, odważę się to powiedzieć, były przeciwne. Lektura polska była, jak sędzę, bardziej całościowa a mniej jednostronna. We Włoszech odczytanie myśli Maritaina, przy podobnej otwartości, miało miejsce jedynie w latach trzydziestych w raczej zamkniętych środowiskach, a ostatnio także z okazji przypadającej właśnie setnej rocznicy jego urodzin. Spieszę jednak zaznaczyć, że nie brak we Włoszech znaczących analiz myśli Maritaina (Viotto, Pavan itp.), ale przeważa zbyt prosty i powierzchowny maritainizm polityczny.



Spontaniczna ufność pokładana w tej jedności wykształciła się w mniejszym stopniu na Zachodzie z powodu racji historycznych, które tutaj mogłem jedynie pokrótce zasygnalizować, a które nazywają się hybris współczesnego człowieka i niepokojami, błędami oraz prawdziwymi i autentycznymi nadużyciami chrześcijaństwa zachodniego.

Zaufanie to w Polsce zostało zachowane i złączone z przyznaniem prymatu prawdzie przed siłą oraz docenieniu odwagi tego, kto potrafi przeciwstawić prawdę sile. Takie jest właśnie przesłanie męczenników, w których Kościół w Polsce, od Stanisława po Maksymiliana Kolbe, odnajduje samego siebie<sup>10</sup>.

Oto więc pierwszy wymiar szczególnej wizji człowieka, uwarunkowanej przez polskie doświadczenie duchowe, rozważane w świetle wiary chrześcijańskiej. Uczy ona jedności osoby ludzkiej, a w kształtowaniu tej osoby prymatu uznawania prawdy nad zdolnością do narzucania własnego panowania poprzez użycie siły.

Nowość więc świadectwa Chrystusa, które staje się możliwe w historii i kulturze polskiej, jest nowością w pełni tradycyjną. Polska zaświadcza samym swym istnieniem o błędzie immanentyzmu etycznego i filozofii historii z nim związanej. Wydarzenia historii współczesnej rzucają szczególne światło na ten element, zrodzony z tradycji i wielowiekowych dziejów. Wspominałem już o wyjątkowych cechach wyróżniających walkę Polski o zjednoczenie i ustanowienie jednego państwa narodowego wśród analogicznych zmaganiań, jakie w XIX w. miały miejsce we Włoszech i w Niemczech. Równie wielkie znaczenie miał sposób, w jaki Polska zachowała się podczas próby II wojny światowej, i świadectwo obrony ludzkich praw oraz wiary, jakie przy tej okazji złożył Kościół polski.

Co więcej, można powiedzieć, że duże znaczenie symboliczne ma fakt, iż najstraszniejsze błędy popełnione podczas tej wojny, będące same w sobie oczywistym potwierdzeniem fałszu perspektywy kulturalnej właściwej immanentyzmowi etycznemu miały miejsce właśnie na ziemi polskiej. Rzeczywiście, katastrofa tej wizji świata sprawia, że także z historycznego punktu widzenia prawda zawarta w historii Polski nabiera charakteru uniwersalnego. Ta, która mogła się zdawać dalszoplanową w historii i w kulturze europejskiej, ujawniła się wręcz jako miejsce, gdzie w wyraźny sposób zachowana

---

<sup>10</sup> Właśnie tutaj zakorzeniony jest szczególny pogląd Karola Wojtyły na stosunek pomiędzy chrześcijaństwem a kulturą: „Wyznawanie czyli dawanie świadectwa Chrystusowi jako rys wewnętrzny chrześcijanina przechodzi w dzieła kultury tworzone przez wyznawców. Owo przejście w dzieła jest nieuchronne, a dokonuje się zarówno dyskretnie jak i stanowczo. Jest ono chyba głównym sprawdzianem kultury wnętrza chrześcijańskiego. W każdym razie obecność chrześcijaństwa w dziełach kultury stąd bierze swój początek. Nie chodzi tutaj tylko o obecność na zasadzie treści materialnej, ale o daleko jeszcze ważniejszą obecność na zasadzie stylu czyli treści formalnej. Jakaś chrześcijańska miara samego tworzenia, która oczywiście dopuszcza niezliczoną ilość wariantów i indywidualności. Wszak kultura chrześcijańska każdego wnętrza jest poniekąd inna i неповtarzalna” (*Chrześcijanin a kultura*, „Znak”, 16 (1964) nr 10, s. 1155).



została prawda kultury europejskiej i jej chrześcijańskie podstawy. Po tym, jak okazało się, że kierunek rozwoju kultury europejskiej stał się drogą ku przepaści, że prowadził donikąd, a wpływał wręcz na rozbudzanie sprzecznych z rozumem namiętności, gdy już wydawało się, iż z punktu widzenia historyzmu dotychczasowy kierunek został przewyciężony i powrócił do swych barbarzyńskich początków, wtedy właśnie ta „dalszoplanowa” linia rozwoju, wcielona w historię Polski, zjawiała się jako jedyna możliwość urzeczywistnienia i zachowania całego europejskiego dorobku.

Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, małym mieście polskim, które Niemcy przemianowali na Auschwitz, jest symbolem okropności wojny a zarazem punktem dojścia kultury immanentyzmu. We wszechświecie, z którego wymazano Boga zabrakło także motywu dla poszanowania człowieka. Człowiek stał się po prostu rzeczą, podobną do innych naturalnych przedmiotów, wobec którego można już było realizować zamysły panowania nad nim. Każdy człowiek w ramach tej wizji buduje swe życie traktując innych jedynie jako narzędzia, które za pomocą nauki i władzy winno się doprowadzić do stanu posłuszeństwa i uległości. Oczywiście każdy człowiek sam staje się przedmiotem dla innych ludzi, a życie społeczne przemienia się w miejsce wzajemnej instrumentalizacji, w której sukces odnosi darwinowska zasada „przetrwania za wszelką cenę”, którą Spencer przeniósł w świat człowieka. Fakt, że ta sama okropność, której świadectwem jest Auschwitz, miała miejsce i po drugiej stronie wyborów politycznych, wskazuje na wielką sprzeczność przebiegającą poprzez współczesną historię – tę, która starając się zrozumieć człowieka rzeczywiście przeciwstawia sobie oprawców i ofiary. Postawie każdego, kto nawet podczas prześladowań jest posłuszny nakazowi przestrzegania w jakimś stopniu prawdy i sprawiedliwości, przeciwstawia się postawa tych, którzy nie widzą żadnych granic w swym dążeniu do panowania.

Okropność zawarta w fakcie istnienia Auschwitz jest tak wielka, że nie można nie dostrzec w niej także znaczenia filozoficznego. Nie chodzi tu o liczbę ofiar i straszliwy sposób popełniania mordów. Auschwitz jest symbolem upokorzenia człowieka, które w przeróżny sposób, niekiedy emblematyczny, nie przestaje pojawiać się i obecnie. Czerpie swą siłę z poważnego zboczenia duchowego, które należy widzieć wraz z jego korzeniami, jeśli pragnie się położyć kres barbarzyństwu.

Tym, który w analizie omawianego zagadnienia tutaj zatrzymywał się najczęściej i w sposób najbardziej pogłębiony, był niewątpliwie T. W. Adorno<sup>11</sup>. To właśnie on pytał, czy po Auschwitz jest jeszcze rzeczą możliwą tworzenie poezji lub uprawianie filozofii. Świat, który wydał Auschwitz, jest w rzeczywistości światem bez ducha, a każda działalność duchowa ujawnia jeszcze bardziej rażącą sprzeczność z rzeczywistością. Powiedzieliśmy poprzednio, że II wojna światowa oznacza katastrofę immanentyzmu etyczne-

<sup>11</sup> *Dialettica negativa*, Torino 1970, s. 326-328.



go. To właśnie w Auschwitz fundamentalny dogmat tej filozofii historii, jakim jest jednakowe traktowanie sprawiedliwości i potęgi, zostaje podważony w niezwykle krwawy sposób, a zwycięstwo Aliantów na polach walki nie wystarcza, aby do końca obalić ten pogląd. Jeden z głównych zwycięzców tej wojny w swojej ojczyźnie rozwijał system Gułagów, który niczego nie musiał zazdrościć nazistowskiemu obozom koncentracyjnym. Inny z nich, aby odnieść zwycięstwo, skazał na śmierć setki tysięcy niewinnych w Hiroszynie i Nagasaki. Poza pewnym pułapem wydaje się, że siła nieomal w sposób konieczny bierze rozbrat ze sprawiedliwością<sup>12</sup>. Historia człowieka, która w sposób konieczny winna być ukierunkowana na nieograniczony postęp, spotyka się z zagrożeniem unicestwienia. O ile unicestwienie to nie dotknęło jeszcze wszystkich państw i nie odebrało życia ich mieszkańcom, o tyle zagrożenie to zachwiało już wartościami i sumieniami dynamizującymi życie. Dramat dzisiejszego człowieka polega w rzeczywistości na tym, że w pewnym sensie pragnie on przeżyć fizycznie za cenę swego wymiaru duchowego. Adorno stosuje w tym przypadku obraz Żyda, który przeżył, ale to samo można odnieść i do Aryjczyków, upodabniając w ten sposób sytuację ofiary i oprawcy<sup>13</sup>. Kiedy bowiem siła oddziela się całkowicie od sprawiedliwości, homo sapiens zaprzepaszcza swe roszczenie do istnienia ponad sferą czystej zwierzęcości, z tytułu posiadania zdolności osiągnięcia wartości wyższego rzędu.

Pytanie Adorno, czy po Auschwitz można jeszcze uprawiać filozofię, czy możliwe jest nadal bycie ludźmi, nie uzyskało odpowiedzi ze strony współczesnej kultury. Po raz pierwszy została ona podjęta przez Jana Pawła II w jego encyklice *Redemptor hominis*, a po raz drugi w homilii wygłoszonej podczas Mszy św. celebrowanej na terenie Brzezinki, przed obozem koncentracyjnym Oświęcim-Auschwitz<sup>14</sup>. Cała homilia koncentruje się na osobie franciszkanina Maksymiliana Marii Kolbe, postaci o wielkim znaczeniu i autorytecie w życiu kulturalnym i kościelnym Polski przedwojennej. Ojciec Kolbe umieszczony w obozie koncentracyjnym był dla współwięźniów stałym oparciem i pomocnikiem, stanowił dla nich ustawiczne przypomnienie ich godności ludzkiej, która w obozie była znieważana. W sytuacji represyjnej o. Kolbe ofiarował się umrzeć za innego więźnia, ojca licznej rodziny, i przyjął dobrowolnie wyrok śmierci głodowej. Karol Wojtyła otaczał zawsze Maksymiliana Marię Kolbe wielką czcią<sup>15</sup>. Według Jana Pawła II jest on patronem naszego

<sup>12</sup> To Simone Weil (powtarzając jednak za Homerem) stwierdzała, że „sprawiedliwość ucieka z obozu zwycięzców”.

<sup>13</sup> Dz. cyt., s. 327-328.

<sup>14</sup> Już od dłuższego czasu rozważania kard. Karola Wojtyły na temat Oświęcimia były zagadnieniem fundamentalnym. Zob. np. *Wymowa Oświęcimia*, „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi”, 1965 nr 3-4, s. 81-83; *Adam Stefan Kardynał Sapieha, metropolita krakowski oraz duchowieństwo Archidiecezji w okresie ciemnej nocy okupacji* „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi”, 1967 nr 5-6, s. 122-124.

<sup>15</sup> Refleksja nad znaczeniem męczeństwa o. Kolbe jest dla Karola Wojtyły już od czasu posługiwania jako arcybiskupa krakowskiego główną refleksją nad znaczeniem wojny i Auschwitz.



trudnego wieku nie tylko ze względu na swą wielkość duchową, ale także z uwagi na szczególne znaczenie jego ofiary w opatrznościowym planie Bożym. W niej zawarta jest odpowiedź na fundamentalne pytanie filozofii: czy i jak można jeszcze być ludźmi po wszystkich okropnościach wojny? Jest to zarazem odpowiedź nie będąca owocem abstrakcyjnej refleksji nad zdarzeniami, starającej się wymazać z pamięci cierpienie, ale wręcz przeciwnie – jest to odpowiedź zaświadczonej i przypieczętowanej krwią.

Już na wstępie homilii w całości poświęconej postaci o. Kolbe Jan Paweł II nawiązał do stwierdzenia Adorno o epokowym znaczeniu Auschwitz, odwracając zarazem kierunek jego myślenia. „«To jest zwycięstwo nasze – wiara nasza» (por. 1 J 5,4). Te słowa z listu św. Jana przychodzą mi na myśl i cisną się do serca, gdy stoję wraz z Wami na tym miejscu, na którym dokonano się szczególne zwycięstwo człowieka przez wiarę. Przez wiarę, która rodzi miłość Boga i bliźnich, jedną miłość, miłość największą – taką, która gotowa jest «życie położyć za brata swego» (por. J 15, 13; 10, 11). A więc zwycięstwo przez miłość, która ożywia wiarę aż do granic ostatecznego świadectwa. To zwycięstwo przez wiarę i miłość odniósł ów człowiek, [Maksymilian Maria Kolbe] w tym miejscu, które było zbudowane na zaprzeczeniu wiary – wiary w Boga i wiary w człowieka – i na radykalnym podeptaniu już nie tylko miłości, ale wszelkich oznak człowieczeństwa, ludzkości; w tym miejscu, które było zbudowane na nienawiści i na pogardzie człowieka w imię obłąkanej ideologii; w tym miejscu, które było zbudowane na okrucieństwie [...] O. Maksymilian Kolbe odniósł duchowe zwycięstwo, podobne do zwycięstwa samego Chrystusa, oddając się dobrowolnie na śmierć w bunkrze głodu – za brata”<sup>16</sup>.

Zatrzymajmy się chwilę na tych słowach. Auschwitz jest miejscem, które zbudowano dla zagłady człowieka poprzez pozbawienie go godności. Władza z pewnością nie mogła zabić wszystkich ludzi. Potrzebowała ich bowiem w charakterze sług i narzędzi. Pragnąc być pewną, że takimi właśnie będą, musiała najpierw całkowicie pozbawić ich godności i szacunku dla samych siebie. W obozie koncentracyjnym człowiek był sprowadzony do czystej zwierzęcości. W sposób naukowo opracowany, drogą zaprogramowanego niszczenia duchowej osobowości wpajano mu, że nie jest nosicielem żadnych wyższych wartości, ale jedynie zwierzęciem jak inne, może nieco bardziej posuniętym w ewolucji. Jest małpą przyuczoną do zachowywania pewnych dob-

---

Jest to zarazem temat aktualny. Wraz ze św. Stanisławem o. Kolbe jest chyba postacią archetypiczną, do której ustawicznie Karol Wojtyła czyni liczne odniesienia. Spośród różnych dokumentów zacytujmy *Przemówienie w Radio Watykańskim 5 października 1971 r.* (przed mającą nastąpić beatyfikacją Ojca Kolbe), „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi”, 1971 nr 10-12, s. 242-244; *Znak naszej epoki*, „Tygodnik Powszechny”, 25 (1971) nr 42, s. 1; *Dlaczego beatyfikacja Ojca Maksymiliana*, w: *W nurcie zagadnień posoborowych*, t. VI: *Błogosławiony Maksymilian wśród nas*, red. B. Bejze, Warszawa 1972, s. 204-210.

<sup>16</sup> Jan Paweł II, s. 204.



rych manier, ale zawsze zdolną do powrotu do zwyczajów dżungli. To, co ludzkie, z tego punktu widzenia, nie zasadza się więc we wnętrzu człowieka, ale przeciwnie, jest to cecha całkowicie zewnętrzna. Przyjmując zasadę zezwierżenia ofiar (i oprawców), każdy był zmuszony pamiętać, kim on sam jest w swym najgłębszym wymiarze oraz kim mógłby stać się w dowolnym momencie, gdyby obraził władzę i nie okazał się posłuszny jej poleceniom. Ostateczna celowość funkcjonująca w obozie koncentracyjnym była więc z gruntu metafizyczna: ukazywała ona, że nie istnieją autentyczne wartości, w imię których należałoby zdradzić władzę, ponieważ człowiek to nic innego jak tylko materia, którą przy zastosowaniu czysto materialnych środków można nakłonić do realizowania jakiegokolwiek celu. Jeżeli więc w człowieku nie ma ani prawdy, ani sprawiedliwości, jeżeli są one tylko pustymi słowami, to upada wszelka podstawa opozycji wobec zasady systemu totalitarnego. Opozycja ta, jeżeli pragnie zaistnieć, musi także i ona, o ile jest do tego zdolna, stanąć na stanowisku siły. Właśnie ze względu na ten motyw, ze względu na tę głębię metafizyczną związaną z okropnościami Auschwitz, opozycja ukazana przez o. Kolbe nie jest zwykłym świadectwem, lecz zwycięstwem. Ofiarą własnego życia sprawił on, że obóz koncentracyjny stał się bezużyteczny, zniweczył go duchowo ukazując jednocześnie, że to, co ludzkie, tkwi głęboko w człowieku, że jest bardziej fundamentalne dla niego i przynależy doń w sposób bardziej osobisty niż instynkt samozachowawczy i wszystkie pozostałe skłonności naturalne, jakie człowiek i cała ludzkość posiadają wspólnie ze zwierzętami. W miejscu zbudowanym dla wyniszczenia człowieka, dla zaprzeczania jego duchowej naturze, o. Kolbe ukazał całą jego wielkość.

Żaden sukces koalicji antynazistowskiej nie może przekreślić tego, co zdarzyło się w Auschwitz, żadna kara nałożona na morderców nie może wyrównać rachunku bólu niewinnych ofiar. Nie można wymazać z historii ludzkości Auschwitz i innych podobnych miejsc zadawania śmierci. Są one krzyżem Chrystusa, na którym cierpi współczesny człowiek. Chrześcijanin wie, że miejsca te przeżywane w duchu Chrystusa, jako sposób współuczestnictwa w Jego cierpieniach i Jego świadectwie o człowieku, są miejscami fundamentalnego zwycięstwa człowieka i dla człowieka.

Chcąc właściwie zrozumieć myśl Jana Pawła II, powinniśmy na chwilę wziąć do ręki polski tekst homilii, ponieważ oficjalne włoskie tłumaczenie nie jest całkowicie wierne. Tam, gdzie nasze tłumaczenie mówi: „tu, gdzie dokonano się szczególne zwycięstwo dla wiary”, tam tekst polski wygłoszony przez Papieża brzmiał: „dokonało się szczególne zwycięstwo człowieka przez wiarę”. Tym więc, co odniosło zwycięstwo poprzez o. Kolbe, była nie wiara chrześcijańska, lecz człowiek, człowiek, który poprzez wiarę osiągnął pełnię posiadania swej ludzkiej natury. Posiadanie to zbiega się z uznaniem, że własna prawda ludzka jest darem udzielanym nieustannie przez miłosierdzie Boże. Próbie krzyża w obozie koncentracyjnym został poddany człowiek



jako taki, ale to właśnie wiara jest siłą, która pozwala mu przewyciężyć tę próbę, pozwala w pełni i definitywnie odzyskać – właśnie poprzez tę próbę – własną prawdę i godność ludzką.

Spontanicznie w tym miejscu kojarzy mi się pouczenie wyjęte, jak mi się wydaje, z dorobku innej ofiary nazizmu: Dietricha Bonhoeffera (pomijając pewne punkty z bogatego i nieco problematycznego kontekstu dzieła tego autora). Zgodnie z powszechną interpretacją triumfu nazizmu, wobec łatwości, z jaką pokonał on wszelki opór etyczny i religijny, Bonhoeffer stwierdza, iż człowiek osiągnął swój wiek dojrzały, w którym powinien decydować zgodnie ze swym niezależnym osądem polityczno-etycznym, a nie na bazie parametrów ustalonych przez prawo Boże<sup>17</sup>. Aby zwyciężyć wroga, trzeba więc zabrudzić sobie ręce, zaakceptować zejście do płaszczyzny skuteczności historycznej, która jest przecież zarazem płaszczyzną czystej siły. Pogląd Bonhoeffera jest zrozumiały w ramach tradycji kulturalnej, do której należał. Ethos protestancki maksymalnie akcentował opozycję obu państw, o których mówił św. Augustyn, negował prawo do oporu jednostki i ludu wobec niesprawiedliwej władzy i wydawał świat na gwałt miecza. Gdy ucisk stawał się nie do zniesienia, protestantyzm czyniąc to, sam wystawiał się na niebezpieczeństwo całkowitego unicestwienia, schodząc na pozycje millenaryzmu, pragnącego odnowić na ziemi doskonałą sprawiedliwość poprzez użycie cynicznej władzy i terroru.

Byłoby rzeczą niesprawiedliwą wobec takiego postawienia sprawy, czynić z postaci o. Kolbe symbol poddania się oprawcom, odrzucający użycie środków doczesnych dla zwyciężenia zła. Byłaby to pozycja pozostająca jeszcze w ramach ethosu protestanckiego i jak inne odległa od ducha narodu, który czci z szacunkiem poległych w tyłu krwawych walkach o niepodległość ojczyzny i który za swego przewodnika miał kardynała Stefana Wyszyńskiego, kapelana powstańców warszawskich<sup>18</sup>. Ta sama duchowość o. Kolbe w latach jego działalności kulturalnej i kościelnej ma cechy męskie, rycerskie. Wystarczy przypomnieć tytuł jego czasopisma, które w latach przedwojennych osiągnęło nakład przekraczający 800 tys. egzemplarzy. Nazywało się ono jak wiadomo „Rycerz Niepokalanej”.

Pouczenie, jakie płynie od o. Kolbe jest raczej wskazaniem na równowagę w pełni właściwą katolikowi: uciśniony, może i powinien walczyć o sprawiedliwość siłami dostępnymi na tej ziemi, ale prawdziwe zwycięstwo jest duchowe, to, które odnajduje i odbudowuje prawdę o człowieku w sobie i w innych. Tylko mając oczy skierowane na to zwycięstwo, w starciu ziemskim,

<sup>17</sup> Jestem świadom faktu, że cytowane sformułowanie Bonhoeffera nie stanowi jedynej możliwej lektury jego myśli i prawdopodobnie nie jest dziś ona najbardziej autorytatywną. Odnośnie do innej, bardziej złożonej perspektywy jego interpretacji odsyłam do tekstów Italo Manciniego.

<sup>18</sup> K. Wojtyła, *Znaczenie kardynała Stefana Wyszyńskiego dla współczesnego Kościoła*, „Zeszyty Naukowe KUL”, 14 (1971) nr 3, s. 19-37.



można uniknąć nieświadomego naruszenia granic niesprawiedliwości, zagubienia ludzkich racji nadających walce godność i szlachetność.

Jednakże w przeciwieństwie do świeckich konsekwencji, które niektórzy wywodzą z myśli Bonhoeffera, postać o. Kolbe ukazuje, że w epoce bardziej niż inne naznaczonej doświadczeniami historii człowieka wiara chrześcijańska jest powołana do wyłożenia całej swej zdolności humanizowania stosunków ludzkich, aby przypadkiem w przeciwnym razie serce ludzkie nie popadło w stan barbarzyństwa.

Postarajmy się w kilku słowach streścić sąd nad historią współczesną, wynikający z tego, co do tego miejsca staraliśmy się przedstawić. Konflikt znaczący historię współczesną jest konfliktem za lub przeciw chrześcijańskiemu obrazowi człowieka. Różne formy totalitaryzmu starają się zbudować państwo ludzkie bez Boga, w którym (niezależnie od roszczeń do humanizmu pewnych form totalitaryzmu) człowiek jest nieuchronnie sprowadzany do roli narzędzia władzy. Wobec tego podstawowego konfliktu wszystkie inne sprzeczności mają w pewnym sensie drugoplanowy charakter. Nie oznacza to osłabienia znaczenia konfliktów między poszczególnymi klasami czy narodami. Wynika stąd raczej, że konflikty tego rodzaju mogą prowadzić do rozwiązań sprawiedliwych, właściwych i humanistycznych tylko wówczas, gdy będą ukierunkowane na chrześcijańską wizję człowieka. Inaczej skończą się one rozwinięciem spirali niesprawiedliwości a w końcu samozagładą ludzkości.

Łatwo zauważyć, że tego rodzaju wizja współczesnej historii jest odmienna od tej, która obecnie jest wśród nas szeroko rozpowszechniona.

W naszej kulturze przyjęta jest idea starająca się korzenie kryzysu cywilizacji europejskiej, tej cywilizacji, która doprowadziła do dotąd nie zakończono-ego cyklu strasznych wojen światowych, dostrzegać w ekonomii, w walce klas i zarazem w walce między narodami. W ten sposób tym, co wysuwa się na pierwszy plan i co zajmuje najwięcej uwagi, jest walka pomiędzy różnymi formami współczesnego totalitaryzmu. W cień odchodzi nadzieja na życie godne człowieka i milczeniem staje się bezsłowny opór tych, którzy nie chcą wyzbyć się swej godności, a zamiast dać się zniewolić przez jedną bądź drugą formę totalitarną walczącą o panowanie nad światem – pragną zbudować system alternatywny względem nich.

Polska poznała obie zaborcze formy totalitaryzmu współczesnego i wobec nich potwierdziła swą odmienną wizję człowieka dając w ten sposób zaczątek opozycji z istoty swej moralnej. We wrześniu 1939 r. struktury materialne państwa polskiego szybko upadły pod przeważającą potęgą militarną Niemiec. Naziści nie zdołali jednak zawładnąć narodem i złamać jego opór moralny. Wyniszczyli inteligencję i zamordowali szóstą część duchowieństwa zmierzając do wyniszczenia jego samoświadomości duchowej. Naród polski jednak odbudował się mocą świadectwa o człowieku dawanego przez Kościół katolicki, a w nim przez niektórych ludzi wielkich wiarą. Wspomniałem o o. Maksymilianie Kolbe. Nie może tu jednak zabraknąć wspomnienia osoby



kard. Sapiechy, metropolity krakowskiego, postaci wielkiego formatu, biskupa, kapłana i symbolu oporu duchowego narodu<sup>19</sup>. To w jego duchowym środowisku dojrzało kapłańskie powołanie młodego Karola Wojtyły.

W stosunku zaś do totalitaryzmu komunistycznego Kościół polski, kierowany przez innego wielkiego kapłana i biskupa, Stefana kard. Wyszyńskiego, przeciwstawił swój moralny opór zakotwiczony w wizji człowieka jako „wizyjnego obrazu niewidzialnego Boga”. To w ramach tego świadectwa formowała się na nowo świadomość narodu, decyzja nierezygnowania z walki o prawdę i wolność, a jednocześnie przekonanie, że najbardziej decydującą reformą polityczną panującego reżimu jest reforma świadomości narodu, odkrycie przez jednostki i grupy społeczne faktu, jak ważne jest podporządkowanie się prawom życia i człowieka przeciw roszczeniom władzy. Wydana ostatnio książeczka ks. J. Tischnera *Etyka solidarności*<sup>20</sup> jest może najbardziej czytelnym wyrazem tej postawy duchowej, tak nowatorskiej i dlatego trudnej do zrozumienia przez nas. Obecne wydarzenia w Gdańsku<sup>21</sup>, pokojowy protest i trwanie ludu przy prawdzie i prawie są tego aktualnym, wyrażonym i zdumiewającym potwierdzeniem.

Tłum. Karol KLAUZA

---

<sup>19</sup> K. Wojtyła, *Stulecie urodzin Księcia Kardynała Adama Stefana Sapiehy*, „Notificiones e Curia Metropolitana Cracoviensi”, 1967 nr 5-6, s. 94-96. Jest to tekst przemówienia wygłoszonego w Radio Watykańskim 12 V 1967 r. w setną rocznicę urodzin kard. Sapiehy.

<sup>20</sup> CSEO, Bologna 1981.

<sup>21</sup> Chodzi o wydarzenia 1980 r. przyp. tłum.